



Prezent niemożliwy do otrzymania

Chrześniak Harry'ego Pottera wysłał Świętemu Mikołajowi czarnomagiczny zegarek?! — zdumiał się skrzat, opadając bezsilnie na łóżko.

Harry z trudem przelknął ślinę.

— To na pewno da się jakoś wyjaśnić — stwierdził sucho. — Poza tym, Ted ma sześć lat. Nie potrafi jeszcze dobrze pisać. Ktoś musiał mu pomóc zredagować ten liścik.

— Myśli pan, że chłopiec wie, gdzie jest Święty Mikołaj, sir? — spytał skrzat.

— Mam taką nadzieję — odrzekł Harry.

— To co robimy, sir? — zapytał ponagląco skrzat.

Harry zamyślił się na chwilę. *Borgin twierdził, że okradł go cheralany chłopiec. Ten opis pasował do Teda. Tylko skąd malec miałby wziąć się na ulicy Śmiertelnego Nokturnu? Po co miałby kraść coś od Borgina? Skąd w ogóle w jego głowie pojawił się taki pomysł?*

— Musimy dostać się do domu Andromedy Tonks — oznajmił z przekonaniem.

Kilka minut później sanie mknęły przez śnieżycę z olbrzymią prędkością. Ukryty pod grubym kocem Harry bił się ze swoimi myślami. *Jak to możliwe, że za tym wszystkim stoi mały Ted? Przez jego*

wybryk może zginąć Mikołaj, skrzat Gderek i on sam. Co jeśli Erwin nie znajdzie żadnego antidotum na klątwę Tempus Fatum?

Po kilku godzinach, które dla Harry'ego zdawały się być wiecznością, zrobiło się jasno. Śnieżyca zelżała, aż w końcu śnieg zupełnie przestał padać. Gdy tylko znaleźli się nad Wielką Brytanią, zaczął siąpić rześisty deszcz. Harry wyczarował olbrzymi parasol, który osłonił sanie przed lodowatymi kroplami. W końcu, po godzinie walki z nieprzyjazną aurą, sanie osiadły w ogrodzie Andromedy Tonks. W tym samym, w którym przed laty rozbił się motocykl Syriusza, kiedy Harry i Hagrid uciekali przed Voldemortem.

— Co to, u licha, ma znaczyć?! — zawołała smukła kobieta o jasnobrązowych włosach, która pospiesznie wybiegła z domu, dzierżąc w dłoni różdżkę. — Co to za maskarada?!

Na widok Harry'ego wychodzącego z olbrzymich sań, jej zło-wrogi wyraz twarzy natychmiast zelżał i zmienił się w nieznaczny uśmiech.

— Harry, kochanie. Co to ma wszystko znaczyć? — zapytała zaskoczona.

Harry ucałował czarownicę i przedstawił jej skrzata Gderka. Kiedy cała trójka schroniła się przed deszczem w domu („*Tak, tak! Zostawcie nas na deszczu!*” — narzekały renifery), Harry zaczął rozglądać się za Tedem.

— Nie ma go w domu — powiedziała Andromeda, podając herbatę i ciasto. — Ale niedługo powinien wrócić. Może zjecie z nami obiad?

— Bardzo chętnie, ale niestety nie mamy zbyt wiele czasu. Muszę porozmawiać z Tedem.

— Znowu coś przeszkrobał? — spytała czarownica z ciężkim westchnieniem.

— Dwa dni temu był na ulicy Pokątnej... — zaczął Harry.

— No tak. Ze mną. Robiliśmy świąteczne zakupy — wyjaśniła

czarownica.

— Cały czas byliście razem? — spytał dociekliwie Harry.

Andromeda zamyśliła się na chwilę.

— W zasadzie tak — odpowiedziała. — Choć spuściłam go na chwilę z oczu, kiedy poszedł oglądać nowe modele mioteł. Wykorzystałam ten moment, żeby kupić mu prezent.

Harry wymienił ze skrzatem porozumiewawcze spojrzenia. Wyjął z kieszeni list, który otrzymał Mikołaj i pokazał go czarownicy.

— Czy ten list napisał Ted? — zapytał.

Andromeda pokręciła przecząco głową.

— Ależ skąd. Ted ledwie umie się podpisać — stwierdziła.

— A rozpoznaje szanowana pani charakter pisma? — spytał uprzejmie skrzat.

— Niestety, nie. Ale o co chodzi? Co ten list oznacza?

W tym momencie na stole zdematerializowała się koperta z pieczęcią Ministerstwa Magii. Harry aż podskoczył ze zdumienia.

— To od Erwina Horneta — wyjaśnił Gderkowi, kiedy otworzył kopertę i odczytał list. — Jak można było się spodziewać, w Departamencie Tajemnic nie znają żadnego antidotum na kłóstwę *Tempus Fatum*...

Skrzat wybuchnął płaczem.

— A zatem umrzemy... i Dobry Dziadunio także...

Harry poczuł ogarniającą go panikę. Pomyślał o Ginny. O tym, że siedzi teraz samotnie w domu, pogrążona w depresji, czekając aż jej ukochany powróci. *Jak ma jej powiedzieć, że te święta będą dla niego ostatnimi? Jak Ginny poradzi sobie po jego śmierci?*

— O co tutaj chodzi, Harry? — zapytała roztrzęsiona Andromeda. — Co to wszystko ma znaczyć?!

Harry nie zdążył jednak odpowiedzieć, bo właśnie w tym momencie do domu wparował Ted. Na widok Harry'ego i towarzy-

szącego mu skrzata, pobladł na twarzy i pospiesznie czmychnął na górę do swojego pokoju.

— Muszę z nim pilnie porozmawiać — powiedział Harry, czując, jakby serce miało wyskoczyć mu z piersi.

Wszedł po schodach na górę i z pewnym oporem zapukał w lekko uchylone drzwi. Przez szparę dostrzegł małego Teda siedzącego na łóżku z kolanami pod brodą i twarzą ukrytą w dłoniach. Nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka.

— Teddy, wiesz dlaczego tutaj jestem? — zapytał Harry, ostrożnie zbliżając się do chłopca.

— Wiem — odrzekł chłopiec niemal z płaczem.

Harry usiadł obok niego, złapał go za dłonie i odsłonił jego twarz. Po policzkach chłopca spływały łzy.

— Dlaczego wysłałeś ten zegarek Świętemu Mikołajowi? — zapytał delikatnym tonem, spoglądając z troską w oczy chrześniaka. — Chciałeś go skrzywdzić?

— Chciałem... chciałem go ukarać... — wyjąkał Ted.

— Ukarać Świętego Mikołaja? — zdziwił się Harry. — Ale dlaczego? Przecież on jest uosobieniem dobra, ciepła, miłości i dziecięcych pragnień...

— Rok temu poprosiłem go, żeby sprowadził mamę i tatę... — z trudem wyznał Ted, a Harry poczuł olbrzymie ukłucie żalu.

Momentalnie zrobiło mu się gorąco i poczuł, że czerwienieje na twarzy. W końcu to przez niego Nimfadora i Remus leżeli teraz w zimnym grobie. Gdyby nie stanęli do walki ze śmierciożercami, żyliby do dziś, wychowując ukochanego synka.

— Teddy, żadne, nawet najczystsze i najsilniejsze czary nie zdołają przywrócić życia zmarłym — powiedział ze smutkiem Harry, a chłopiec zatrząsł się, resztkami sił opanowując płacz. — To, że nie widzisz twoich rodziców, nie oznacza wcale, że ich tu nie ma.

Ted znieruchomiał. Zalzwionymi oczami obdarzył Harry'ego

zaskoczonym spojrzeniem.

— Oni zawsze są i zawsze będą przy tobie — kontynuował Harry, z trudem przelękając ślinę i próbując opanować wzruszenie. — Są tutaj — wskazał na pierś chłopca — w twoim sercu. Ich miłość nigdy cię nie opuści, tak jak mnie nie opuściła miłość moich rodziców. To dzięki niej mogłem stawić czoła Voldemortowi i dziś mogę z tobą rozmawiać.

Ted próbował coś odpowiedzieć, ale zamiast tego wybuchnął płaczem. Rzucił się Harry'emu na szyję, zalewając łzami jego płaszcz. Harry głośno nabral powietrza do płuc, żeby także nie wybuchnąć płaczem. Mocno przytulił do siebie chrześniaka, a łzy mimowolnie zaczęły spływać mu po policzku. Trwało to dłuższą chwilę, dopóki Teddy nie przestał łkać.

— Śnieg — rzucił ochrypłym od płaczu głosem, odklejając się od Harry'ego i wskazując na okno.